

Katarzyna Rembacka

# „[...] przełomów w literaturze nie dokonuje się na zjazdach organizacyjnych”

## IV Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich w Szczecinie w styczniu 1949 r.

Według „Kuriera Szczecińskiego” wybór Szczecina na miejsce ogólnopolskiego IV Zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich wynikał z jego wyjątkowości. Żadne bowiem inne miasto nie stanowiło lepszego dowodu na dokonujące się w kraju wielkie przemiany wiążące się z „pojęciem nowej, sprawiedliwej, silnej Polski Ludowej”. O tym, że Zjazd został zorganizowany w „prastarym słowiańskim porcie Szczecin”, w drugim – po Wrocławiu – wielkim mieście Nadodrza, zdecydować mieli literaci we współpracy z tzw. czynnikami partyjnymi. Co ważne, o zaszczyt goszczenia „ludzi pióra” nie zabiegały ani władze miejskie, ani administracja wojewódzka, ani miejscowa instancja partyjna, która w owym czasie koncentrowała się na perturbacjach związanych z Kongresem Zjednoczeniowym Partii Robotniczych i powołaniem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zresztą właśnie ta okoliczność spowodowała zmianę terminu Zjazdu, planowanego początkowo na ostatni kwartał 1948 r. O przywilej zorganizowania branżowej narady nie ubiegało się także lokalne środowisko, które było na tyle kruche, że nie miało nawet związkowej organizacji. Co za tym idzie – nie miało także wpływu na programowy kształt Zjazdu, choć należy zaznaczyć, że najważniejszy z reprezentantów – Jerzy Andrzejewski – zasiadał w jego różnorodnych gremiach.

Niemniej w nowej, bo zaledwie kilkuletniej, historii miasta wydarzenie to miało swoją rangę. W najbliższej perspektywie nadawały mu ją liczne imprezy kulturalne towarzyszące naradzie twórców, w dalszej zaś jej symboliczny wymiar. Kilkudniowe dyskusje, toczone przez pisarzy i ich partyjnych nadzorców w styczniu 1949 r., wyznaczyły niemal epokową cezurę w historii polskiej powojennej literatury. W powszechnym przekazie to właśnie Szczecin funkcjonuje jako miejsce ogłoszenia nowej doktryny mającej obowiązywać w literaturze okresu stalinowskiego – realizmu socjalistycznego. Jeśli jednak dokładnie wczytamy się w tekst uchwalonej rezolucji, będącej podsumowaniem Zjazdu, „dekretu” o socrealizmie nie znajdziemy.

Nie oznacza to jednak, że temat ten podczas obrad nie był obecny. Wręcz przeciwnie. Realizm socjalistyczny był motywem przewodnim narady i to on wyznaczał kierunek dyskusji.

### „Wytyczną – socjalistyczny realizm. Natchnieniem – żywy człowiek”

Każdego dnia Zjazdu z trybuny padały hasła o potrzebie włączania się literatów w nurt życia społecznego, dostrzeżenia i docenienia wagi politycznych

przekształceń i poruszania w tworzonych dziełach tematyki dotyczącej rzeczywistości. Wzorem do naśladowania miała być „literatura radziecka, literatura zwycięskiego socjalizmu”. Z ust wiceministra Włodzimierza Sokorskiego, przebywającego w zachodniopomorskiej stolicy, padły słowa: „Tak jak nie istnieje żadna twórczość poza czasem i przestrzenią swojej epoki, tak nie istnieje neutralna postawa pisarza pomimo nieraz jego subiektywnej roli”. To właśnie jego referat zatytułowany *Kryteria socjalistycznego realizmu* wyznaczał obszar, na którym odtąd poruszali się polscy pisarze. Nad obranym przez nich kierunkiem pieczę sprawowała nowo powołana przy Ministerstwie Kultury i Sztuki Rada Sztuki, która była „czynnikiem opiniotwórczym w tak zasadniczych zagadnieniach jak polityka i planowanie kulturalne, sieć inwestycji artystycznych [...] i wreszcie ocena i kształtowanie poszczególnych kierunków artystycznych”. Przemówienie wiceministra kultury zostało przygotowane w oparciu o wytyczne przedstawione przez partyjnego nadzorcę polskiej kultury, Jakuba Bermana. Jeszcze przed szczecińskim zjazdem wyłuszczył on pisarzom należącym do PZPR nowe zasady: „partia bronić będzie realizmu socjalistycznego, pomimo że może on powodować schematyzm, z czego nie należy robić problemu”.

Problem jednak był. Jeszcze przed szczecińskim spotkaniem Leon Kruczkowski, udzielając prasowego wywiadu, określił zadania stojące przed pisarzami. Wskazał m.in. na „konieczność ideologicznego uzbrajania się w wiedzę o człowieku i społeczeństwie, konieczność wyjścia z izolacji [i] nawiązanie kontaktu z tym wielkim procesem historycznym, który odbywa się w Polsce”. Równocześnie jednak Kruczkowski podkreślił, że „oczywiście nikt nie stawia postulatu realizmu socjalistycznego w Polsce, jako jedyne go kierunku, w którym wolno wypowiadać się pisarzowi”. Pozostawił w ten sposób, przynajmniej teoretycznie, furtkę dla tych wszystkich twórców, którym z socrealizmem było nie po drodze.

Do tego kręgu z pewnością zaliczało się środowisko pisarzy katolickich, które wystąpiło z polemiką wobec tez prezentowanych podczas Zjazdu. Nie kwestionując „politycznego” charakteru kultury, Jerzy Turowicz wystąpił przeciwko jej „upolitycznianiu”, wskazując przy tym na rolę intelektualisty. Zdaniem redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego” spoczywał na nim obowiązek widzenia „rzeczywistości w całej prawdzie, taką jaką ona jest. Nie wolno mu upraszczać, nie wolno mu zamykać oczu na całą humanistyczną komplikację rzeczywistości, na to, że granica między dobrem i złem przechodzi przez środek każdej duszy”. Taka postawa stała w sprzeczności z wizją propagowaną przez redaktora „Kuźnicy” Stefana Żółkiewskiego, potępiającego rozmaite „-izmy”, a przy okazji prezentujących je pisarzy. Za naturalizm dostało się Andrzejewskiemu, za psychologizm Zofii Nałkowskiej. Krytyki nie uniknął Kazimierz Brandys, wykazał się bowiem sentymentalizmem, estetyzm zaś uprawiał prezes ZZLP Jarosław Iwaszkiewicz. Uproszczeniem byłaby jednak myśl, że stwierdzenia Żółkiewskiego trafiały w próżnię – z pewnością część pisarzy, również tych obojętnych ideologicznie, mogła zgadzać się z postulatem głoszącym konieczność zanurzenia się we współczesną rzeczywistość i poprzez nią nowe zdefiniowanie stylu oraz norm literatury. Tym bardziej że Włodzimierz Sokorski przekonywał, że „realizm socjalistyczny nie jest dogmatem, lecz wytyczną pojmowania własnego dzieła jako świadomego wyrazu procesów rozwojowych życia, przełożonych na język wyobrażeń artystycznych”.

## „Pogrzeb polskiej literatury”?

Na szczecińskim Zjeździe nie było Marii Dąbrowskiej. Nie było na nim także Zofii Nałkowskiej, uchodzącej za ówczesną pierwszą damę literatury polskiej. Nieobecna była również Anka Kowalska. Wszystkie te pisarki prowadziły dzienniki i wszystkie sprawy branżowych obrad prowadzonych na zachodnich rubieżach kraju potraktowały co najmniej zdawkowo. Życie codzienne i osobiste absorbowało je bardziej niż uchwalone rezolucje. Jeśli w ich zipskach pojawiał się temat Szczecina, to tylko w kontekście odnoszącym się do nich bezpośrednio. Odnotowują zatem „zaproszenia” kierowane pod ich adresem do udziału w Zjeździe (choć trafniej byłoby nazwać je „wezwaniami”), które zresztą zostały grzecznie „wymówione”. Nie odnajdziemy natomiast w memuarach pisarek żadnego złowieszczonego tonu zwiastującego przełom w historii polskiej literatury.

Również na łamach polskiej prasy emigracyjnej szczeciński zjazd nie zajmował jakiegoś szczególnego miejsca. Wymownym tego przykładem jest krótka notka opublikowana w londyńskich „Wiadomościach” przez Wiktora Weintrauba: „W dniach 20–23 stycznia obradował w Szczecinie czwarty doroczny walny zjazd delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich. Jego referatami programowymi, drukowanymi w régime’owych tygodnikach, nie warto się zajmować”. Jeśli dodamy do tego przedrukowaną z prasy polskiej anegdotę, zrozumiemy, jak wielką niechęcią i brakiem szacunku otaczani byli zjazdowi mówcy, nieuznawani za faktycznych przedstawicieli środowiska. „Paweł Hertz, sekretarz redakcji »Kuźnicy«, pojechał na zjazd literacki do Szczecina, ubrany bardzo uroczyście, na czarno. »Cóż kolega tak się ubrał jak na pogrzeb?« – pyta go jeden z poetów. »Przyjechałem na pogrzeb literatury polskiej« – odpowiada Hertz. »A to ładnie, że kolega przyjechał, chociaż to nie krewna«” – usłyszał w odpowiedzi.

Przykład ten może prowadzić do wniosku, że gdy Zjazd trwał, nie był on przez środowisko traktowany jak przełom. Tym bardziej że w trakcie narady wciąż jeszcze dyskutowano wbrew – a może pomimo – zdecydowanej przewadze piewców socrealizmu. Dość swobodnie jak na ówczesne realia skomentował ten dyskurs szczeciński dziennikarz „Kurier Szczeciński” Leszek Goliński: „Walka, prowadzona z mównic, ma wszelkie cechy wytwornego pojedynku na słowa, skrzy się finezją dowcipu, w zgrabnych określeniach zawiera ogromny ładunek treściowy i ideologiczny”. Docenił szczególnie oratorskie umiejętności Aleksandra Watta porównującego krytyków literackich z wciskającymi się do oczu wszędobylskimi i natrętnymi muszkami, które garściami trzeba zbierać i strzepywać. Tym samym utrudniały one pisarzowi kontakt ze światem i jego postrzeganie. Jednak zdaniem Golińskiego spełniały także pożyteczną rolę: „Przypominają one ustawicznie swoim bzyčeniem, że żyjemy na ziemi. Że jest zachód słońca, są ludzie wracający z pracy do domów i że, aby muszki odpędzić, trzeba rąk, a nie skrzydeł”.

Błędem byłoby jednak twierdzenie, że zjazd szczeciński nie odegrał żadnej roli w kształtowaniu polityki kulturalnej przez komunistów i w postępującej totalizacji Polski. Jak wskazała literaturoznawczyni Danuta Dąbrowska, Zjazd nie tyle kończył „epokę względnie wolnej literatury, co okres kamuflowania rzeczywistych decydentów w sferze kultury. Oficjalnie oddawał pisarzy i ich dzieła pod nadzór partyjno-państwowy przy ich własnej akceptacji wyrażonej w uchwałach zjazdowych”. Widocznym tego znakiem była zmiana nazwy i charakteru

Związku – przestał być on związkiem zawodowym i stał się związkiem twórczym. Niejako obligatoryjna stawała się zatem przynależność do niego – oczywiście, jeśli ktoś nadal chciał być pisarzem i chciał korzystać z przynależnych tej grupie licznych przywilejów. Już podczas IV Zjazdu w Szczecinie środowisko zadeklarowało chęć służenia ludowemu odbiorcy, choć dopiero w trakcie V Zjazdu Literatów Polskich w Warszawie (w czerwcu 1950 r.) socrealistyczna doktryna została pisarzom narzucona.

Z kolei deklarując wolę ścisłej współpracy z pisarzami krajów pozostających w strefie radzieckiej dominacji – w imię „obrony wolności i pokoju” – polscy literaci odcięli się od „światowej plutokracji” i tzw. wrogich koncepcji kulturalnego kosmopolityzmu. Publiczne szermowanie takimi hasłami mogło spowodować, że wraz z upływem czasu ranga szczecińskiego zjazdu nabrała znaczenia. Mógł także na to wpłynąć twórca niebagatelny, który ze Szczecinem w owym czasie był bardzo związany. To właśnie mieszkający w tym mieście Jerzy Andrzejewski skreślił wielce wymowny manifest polityczny pod tytułem *Partia i twórczość pisarza*. Utrwalił w nim przekaz tak charakterystyczny dla partyjnej nowomowy, który ze swobodą wyrażania myśli i odczuć nie miał nic wspólnego: „Wysunięty przez Partię w styczniu 1949 roku postulat socjalistycznego realizmu oznaczał z jednej strony zdecydowaną ofensywę myśli marksistowskiej na odcinku sztuki zaniedbywanym do tej pory pod tym względem; z drugiej zaś strony – wzmoczoną walkę w dziedzinie twórczości literackiej z idealistycznymi elementami starej nadbudowy”.

### „Wiele hałasu o nic”?

Poza notką na kartach podręczników narada literatów w Szczecinie przyniosła miastu i jego mieszkańcom szereg wydarzeń rzeczywiście kulturalnych. Do takich zaliczyć z pewnością należy uroczystą inaugurację działalności Teatru Polskiego. W sobotę 22 stycznia w gmachu przy ul. Swarozycza wystawiono komedię Szekspira *Wiele hałasu o nic*, na którą zaproszono zjazdowych delegatów. Czy rzeczywiście było tak, jak opisały to autorki *Lawiny i kamieni*, że na wieść o zaproszonych gościach na jednego z organizatorów „padł blady strach, czy nie zostanie to odebrane jako jakaś aluzja, i zastanawiał się nad zmianą repertuaru”? Trudno jednoznacznie to stwierdzić, jednak mało prawdopodobny wydaje się fakt, że o wyborze repertuaru organizatorzy Zjazdu nie byli wcześniej poinformowani. Dzień wcześniej odbyła się *Uczta duchowa Szczecińców*. W sali gimnastycznej Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych tłumy mieszkańców uczestniczyły w wieczorze autorskim prozaików. Wysłuchano fragmentów utworów m.in. Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Borowskiego, Stanisława Dygata czy Jarosława Iwaszkiewicza. Jak donosiła lokalna prasa, „wrażenie słuchaczy było tak silne, że jedna z obecnych na wieczorze pań zemdłała”.

Były jeszcze „zachodnie” filmy grane w szczecińskich kinach (m.in. nagrodzona pięcioma Oskarami amerykańska *Zielona Dolina* w reż. Johna Forda), były wycieczki pisarzy po szczecińskim porcie. Jednak jedynie za kurtuazję należy uznać zachwyty Szczecinem „jednej, drobnej kobietki”, czyli zjazdowej przewodniczącej Ewy Szelburg-Zarembiny. „Pani Przewodnicząca wypowiada swój zachwyty dla sosen, które zbudziły ją dzisiaj swym szumem za oknami. A więc jednak Głębokie? Tak. Chętnie zamieszkałaby w Szczecinie. Naturalnie na Głębokiem. [...] O ile znajdzie się dla niej mieszkanie? Siedzący nieopodal

wojewoda Borkowicz uśmiecha się pod wąsem [...]. Dla Pani Ewy zawsze się znajdzie”. Tyle tylko, że autorka *Baśni o Szklanej Górze* w mieście tym zamieszkać nie chciała. Mogła to bowiem uczynić wiosną 1947 r., kiedy to Departament Literatury przesłał do Szczecina pismo z prośbą o przydzielenie jej tam domu, z czego ostatecznie nie skorzystała.

Szczecińskim echem ogólnopolskiej narady był także fragment kończącej ją rezolucji. Podkreślono w niej najważniejsze wydarzenia i osiągnięcia roku 1948. Obok informacji o Kongresie Zjednoczeniowym czy odniesień do „sześćoletniego planu gospodarczego” znalazł się tam zapis o „pełnym zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych i zespoleniu ich z całym krajem”. Nic zatem dziwnego, że w świetle takiego sukcesu niemal bez echa przeszła informacja o podaniu się do dymisji wicepremiera Władysława Gomułki i – rzecz jasna – jej przyjęciu. Nie istniało już wszak Ministerstwo Ziemi Odzyskanych, a za jeden z cudów powojennej rzeczywistości uznano bardzo szybkie zespolenie Ziemi Zachodnich i Północnych z resztą kraju. Paradoksem jest fakt, że ani ów sukces, ani obecność partyjnych decydentów nie wpłynęły ożywczo i konsolidująco na mieszkających nad Odrą pisarzy. Większość z tych, którzy ścignęli tu mamieni przede wszystkim wizją posiadania „poniemieckiej willi w stanie możliwie dobrym”, opuściło Szczecin na przełomie lat 40. i 50. Zatem radość wrocławskiego delegata Stefana Łosia, że zjazd odbywa się w mieście, którego „środowisko literackie odgrywa tak poważną rolę w życiu kulturalnym Wybrzeża”, była zdecydowanie przedwczesna. Tak samo jak przedwczesna była pogłoska o „pogrzebie polskiej literatury”. Należy zgodzić się z opinią wyrażoną przez Urszulę Urban i „zerwać z rozpowszechnioną opinią, iż zjazd szczeciński ustanowił realizm socjalistyczny jako jedyną obowiązującą pisarzy metodę twórczą”. Nastąpiło to już po Szczecinie, który jednak ów kierunek wytyczył.